KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Niedziela 5 grudnia 1937 r.

Minister Delbos w Warszawie

Francuski minister był powitany w Berlinie przez ministra Rzeszy

W piątek, w godzinach popołudniowych nord-expressem z Paryża przybył do Warszawy z oficjalną wizytą francuski minister spr. zagr. p. Yvon Delbos.

Ministrowi Spr. Zagr. Francji towarzyszą min. Charles Rochat, dyrektor gabinetu ministra, oraz p. Armand Berard, zastępca szefa gabinetu.

Na dworcu Głównym p. Ministra Delbosa powitali: p. min. Spr. Zagr. Józef Beck, dyr. protokółu dypl. Remer, dyr. gabinetu ministra Spr. Zagr., Łubieński, wicedyrektor J. Potocki, wojewoda Jaroszewicz, prezydent m.st. Warszawy Stefan Starzyński, członkowie ambasady francuskiej oraz przedstawiciele kolonii francuskiej i towarzystw polsko - francuskich w Warszawie.

Tym samym pociągiem przybyli: ambasador Polski w Paryżu p. Łukasiewicz i ambasador Francji w Warszawie p. Noel, który towarzyszył p. min. Delbosowi od Zbąszynia.

Z dworca p. min. Delbos w towarzystwie ambasadora francuskiego Noela odjechał samochodem do ambasady francuskiej, gdzie zamieszkał wraz z otoczeniem.

O godz. 18,30 p. Min. Spr. Zagr. Francji Delbos złożył wizytę p. Min. Józefowi Beckowi. Rozmowa obu ministrów trwała przeszło półtorej godziny i toczyła się w serdecznej atmosferze.

BERLIN. Podczas przejazdu min. Delbosa przez Berlin, na dworzec przybył minister Spr. Zagr. Rzeszy, von Neurath. — Przybycie jego na dworzec celem powitania min. Delbosa oraz rozmowa obu ministrów w wagonie, wywołały w tutejszych kołach politycznych sensacyjne wrażenie.

W Berlinie podkreślają ten



Zdjęcie nasze przedstawia p. min. Delbosa w towarzystwie p. min. Becka oraz ambasadora francuskiego w Warszawie Noela i ambasadora polskiego w Paryżu Łukasiewicza na dworcu kolejowym po przyjeździe gości francuskich do Warszawy.

niezwykły akt kurtuazji ze strony rządu Rzeszy w stosunku do ministra Delbosa. Według dotychczasowych bowiem zwyczajów dokonywał powitania przejeżdżających zagranicznych mężów stanu jeden z urzędników M.S.Z. Tak było przy przejeździe do Polski min. Lavala.

Gest ten koła niemieckie oceniają, jako chęć obu ministrów wykorzystania choć krótkiej okazji do bezpośredniego spotkania, ale przede wszystkim jako obustronne pragnienie podkreślenia faktu, że odwiedziny min. Delbosa w stolicach wschodniej Europy nie mogą być uważane za akt nieprzychylny dla Berlina.

PARYŻ. Wizyta min. Delbosa w Warszawie jest naczelnym tematem zainteresowań zarówno francuskich kół politycznych, jak i całej prasy paryskiej.

Artykuły i komentarze prasowe utrzymane w bardzo serdecznym tonie podkreślają, że wizyta min. Delbosa przyczyni się do zacieśnienia więzów przyjaźni polsko-francuskiej.

Dzienniki paryskie podają na naczelnym miejscu fotografie min. Delbosa i min. Becka.

„Le Temps" omawiając historię stosunków polsko-francuskich w ciągu ostatnich dwóch lat, w bardzo przyjaznym i życzliwym tonie podkreśla duże osiągnięcia we wszystkich dziedzinach.

Zwraca szczególną uwagę na doskonałe funkcjonowanie porozumień, zawartych w Rambouillet w czasie wizyty Marszałka Śmigłego-Rydza oraz wyrównanie spraw gospodarczych.

„Geografia nakazuje Polsce i Francji — pisze autor — solidarność i przyjaźń i te same cele".

„Le Temps" podkreśla następnie zainteresowania kolonialne Polski, które tłumaczą się szukaniem obszaru dla nadmiaru ludności i brakiem surowców.

„Figaro" w artykule wstępnym zaznacza, że podróż min. Delbosa zmieniła nieco swój charakter w ostatnich dwóch tygodniach.

Początkowo celem podróży min. Delbosa było zacieśnienie więzów przyjaźni między Francją a Polską. Obecnie jednak rozmowy min. Delbosa z min. Beckiem w Warszawie nabierają jeszcze większego znaczenia z uwagi na wizytę lorda Halifaxa w Berlinie i konferencję londyńską.

„Republique" podkreśla, że fakt, iż Moskwa nie została objęta programem podróży min. Delbosa, ma znaczenie, które każdy musi zrozumieć.

Pakt francusko-sowiecki istnieje, jednak traci bezustanku swoje ostrze i od szeregu miesięcy stosunki między Francją a Sowietami bez ustanku się rozluźniają.

Zagadnienie obrony imperium kolonialnego zmusza Francję do niezwykłej ostrożności i w stosunkach z Moskwą. Podróż min. Delbosa ma na celu podkreślenie w oczach całego świata, że Francja umiała umieścić pakt francusko-sowiecki na odpowiedniej płaszczyźnie.

Pismo przypomina kampanię rozpętaną przez Moskwę, gdy stało się wiadomym, że min. Delbos nie pojedzie do Zw. Sowieckiego. Miało to na celu wywarcie nacisku na rząd francuski.

Dziennik kończy wyrażeniem przekonania, że wizyta min. Delbosa w Polsce przyniesie korzystne wyniki dla obu krajów.

Marszałek Sejmu Car na Zamku

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w piątek dn. 3 b.m. marszałka Sejmu Stanisława Cara.

Aresztowanie kupca kieleckiego

Na polecenie prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach, został aresztowany i osadzony w więzieniu właściciel dużego sklepu radiowego i aparatów fotograficznych w Kielcach Zylberman.

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem lżenia Polski i Narodu polskiego.



Na zdjęciu naszym jeden z wyróżnionych projektów na sarkofag gen. Orlicz-Dreszera, dzieło art.-rzeźb. Olgi Niewskiej-Szczekowskiej i inż. arch. Wł. Padlewskiego.

Bułgaria oddaje ostatni hołd
szczątkom ofiar katastrofy w Pirymie

SOFIA. W piątek o godzinie 16-ej komisja polska przybyła ze zwłokami ofiar katastrofy samolotu „Douglas" do miasteczka Światy Wracz.

We wsiach, przez które przechodził kondukt żałobny, jak i w Świątym Wraczu, wyległa na spotkanie cała ludność miejscowa, która następnie towarzyszyła konduktowi.

Uczniowie szkół powszechnych i gimnazjum w Świątym Wraczu uformowali szpaler i zasypali drogę, którą posuwał się kondukt, gałązkami jodłowymi.

Ciała złożono w kostnicy szpitala państwowego w Świątym Wraczu. Dziś zostaną one umieszczone w trumnach i przewiezione samochodem ciężarowym do Sofii. Następnie po dokonaniu formalności zostaną wysłane wagonem przez Rumunię do Warszawy.

Niemiecka inicjatywa pokojowa
nie rozwiąże zatargu na Dalekim Wschodzie

SZANGHAJ. Reuter potwierdza, na zasadzie informacyj zasięgniętych w kołach zbliżonych do ambasad włoskiej i niemieckiej, że ambasador niemiecki w Chinach von Trautmann istotnie prowadzi rozmowy z przebywającym obecnie w Nankinie marszałkiem Czang Kai-Szekiem.

Szanghajskie koła dyplomatyczne nie znają szczegółów tych rozmów, sądzą wszakże, że ich inicjatywa nie wyszła ze strony Japonii. Rozmowy te w każdym wypadku są uważane za spóźnione wobec sukcesów wojsk japońskich.

Zdaniem dobrze poinformowanych obserwatorów, Niemcy obawiają się, aby Japończycy nie poszli zbyt daleko w głąb Chin i nie wyczerpali tam wysiłków i materiałów, które mogłyby być użyte przeciwko Sowietom.

Donoszą również, że niektóre koła japońskie pragną utrzymać marsz. Czang-Kai-Szeka przy władzy, jako jedynego człowieka, który mógłby utrzymać porządek i udaremnić anarchię i chaos w dolinie rzeki Yangtse.

Przeważa opinia, że obecne rozmowy nie odniosą pomyślnego skutku, tym bardziej, iż rząd japoński nie został dotychczas oficjalnie poinformowany przez rząd niemiecki, czego należałoby się spodziewać, gdyby Niemcy realnie zamierzały podjąć się pośrednictwa.

Decydująca bitwa o Nankin
ma rozegrać się przed Nowym Rokiem

TOKIO. Gen. Matsui, wódz naczelny armii japońskiej w Chinach, zamierza wkroczyć uroczyście do Nankinu w dzień Nowego Roku — takie zapowiedzi ukazały się w dziennikach japońskich, które twierdzą, że między 15 i 25 grudnia rozegra się ostatnia decydująca bitwa o Nankin, w odległości 30 km na wschód od miasta.

„Niczi-Niczi Szimbun" wyraża przekonanie, że po zajęciu stolicy Chin — rząd nankiński straci charakter rządu centralnego, a stanie się rządem prowincjonalnym. Wielkie mocarstwa nie będą mogły utrzymywać stosunków z fikcyjnym centralnym rządem chińskim.

Rozwiązanie zatargu z Chinami może nastąpić tylko w drodze rokowań z niezależnym rządem Chin Północnych, który ma być niebawem stworzony

Mowa posła skonfiskowana

przez prezydium Sejmu praskiego

PRAGA. W czasie dyskusji budżetowej doszło wczoraj na plenum Sejmu do głośnych awantur podczas przemówienia posła Słowackiego Stronnictwa Ludowego Sidora. Mowa jego została niemal w całości skonfiskowana przez prezydium Izby.

Poseł Sidor oświadczył m.in. że od chwili powstania Państwa Czechosłowackiego podejmowano na Słowaczyźnie pewne kroki, ale kroki te czyniono na niewłaściwej drodze, nie prowadzącej do konstytucyjnego zagwarantowania praw Słowaków, przewidzianych w umowie pittsburskiej.

Bardzo często są to kroki, prowadzące do trwałego ustalenia czeskiej przewagi i do konsekwentnej czechizacji Słowaczyzny.

Słowacy i Czesi oddalają się coraz bardziej od siebie zarówno na polu pracy, jak w dziedzinie ideowej. Idea autonomii, na której podstawie powstało państwo, może jedynie państwo to utrzymać.

Mowa pos. Sidora przerywana była stale okrzykami z ław poselskich. Do niezwykle silnego napięcia doszło, gdy pos. Sidor począł cytować głos jednego z pism czeskich, które nazwało Słowację „czeską kolonią".

Kiedy w dalszym ciągu pos. Sidor począł mówić o reżimie policyjnym w Słowacji, wywoływaniu sztucznych procesów politycznych i kiedy wreszcie na zwał proces Tuki, „mordem sprawiedliwości, opartym na fałszywych zeznaniach świadków" w sali sejmowej powstał taki tumult, że mowy zupełnie nie było słychać.

Posłowie czescy rzucali się ku trybunie, wznosząc pod adresem mówcy wrogie okrzyki.

Pożar w wagonie sowieckim

powracającym ze stacji Zdołbunów

Dn. 29 listopada r.b. w pociągu, powracającym z polskiej stacji granicznej Zdołbunów do granicy sowieckiej wybuchł pożar w jednym z wagonów pasażerskich tego pociągu.

Funkcjonariusz polskiej straży granicznej, zauważywszy pożar, wezwał ludzi tej straży oraz kolejarzy z pobliża, celem ugaszenia pożaru.

Według zeznań świadków, pożar powstał wskutek wadliwego funkcjonowania ogrzewania wagonu sowieckiego.

Barykady w koncesji międzynarod.

usunięte na żądanie dowódcy amerykańskiego

SZANGHAJ. Agencja Reutera dowiaduje się, że oddziały japońskie wybudowały barykady i zasieki z drutów kolczastych w pobliżu pola wyścigów konnych na terytorium koncesji międzynarodowej.

Płk. Price, dowódca 4 batalionu amerykańskich strzelców morskich, zawiadomił dowódcę japońskiego, że żołnierze jego wkroczyli na odcinek obronny Stanów Zjednoczonych i zażądał natychmiastowego wycofania wojsk japońskich i usunięcia barykad.

Dowódca oddziału japońskiego zastosował się do tego życzenia, oświadczając, iż nie zdawał sobie sprawy, że żołnierze jego wkroczyli na terytorium międzynarodowe.

Partie polityczne zostały rozwiązane

RIO DE JANEIRO. Prezydent Vargas podpisał dekret o rozwiązaniu wszystkich partii politycznych, w tej liczbie i partii integralistów.

Pożar na lotnisku

BUENOS AIRES. — Na lotnisku miejscowości San Fernando wybuchł groźny pożar, którego przyczyn nie zdołano ustalić. Pastwą płomieni padł hangar, wszystkie instalacje i siedem samolotów. Ofiar w ludziach nie było.

Zapadł wyrok w sądzie zamojskim

na uczestników organizacji zbrojnej

W procesie przeciw członkom nielegalnej organizacji zbrojnej Stronnictwa Narodowego zapadł wczoraj około godz. 14-ej wyrok w Sądzie Okręgowym w Zamościu, skazujący Kazimierza Rzewuskiego na 1 rok więzienia, Antoniego Glińskiego na 6 miesięcy więzienia i Władysława Plizgę na 3 miesiące aresztu. Wszystkim kary zawieszono. Sześciu oskarżonych sąd uniewinnił.

W motywach Sąd zaznaczył, że przewód sądowy nie dostarczył dowodów odnośnie tworzenia związku zbrojnego, stwierdził natomiast nielegalne posiadanie broni oraz materiałów wybuchowych, które mogły zagrażać bezpieczeństwu publicznemu.

Sąd wziął pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonych za tego rodzaju czyny, pobudki ideowe oraz skruchę i przyznanie się do winy.

Komuniści mają zastrzeżenia

co do francuskiego budżetu obrony narodowej

PARYŻ. Izba Deputowanych, przeprowadzająca w przyspieszonym tempie debatę nad budżetem, załatwiła wczoraj budżet obrony narodowej, uchwalając globalną kwotę budżetu jednomyślnie.

Dyskusja wykazała, że tylko przedstawiciel komunistów miał do poczynienia zastrzeżenia przeciw polityce min. Daladier, domagając się skrócenia czasu służby i dopuszczenia komunistycznego organu „Humanite" do koszar.

Poza mówcą komunistycznym, wszyscy bez wyjątku deputowani zarówno stronnictw rządowych, jak i stronnictw opozycyjnych wyrazili całkowite zaufanie ministrowi Obrony Narodowej, który podkreślił, że budżet zwyczajny obrony narodowej wynoszący w roku ubiegł. 4.200 milionów, a w r.b. obliczony na 5.072 milionów, w razie potrzeby zostanie jeszcze powiększony.

Oświadczenie to zostało powitane oklaskami ze wszystkich ław.

Złóż ofiarę na pomoc zimową

Wieści ze świata

ANGLIA FORTYFIKUJE KANAŁ SUESKI

Prasa arabska donosi, że wojskowe władze brytyjskie przystąpić mają do prac fortyfikacyj Kanału Sueskiego. Koszta obliczone są na 15 miliardów funtów.

KS. BERNARD CZUJE SIĘ LEPIEJ

AMSTERDAM. — Stan zdrowia księcia Bernarda stale się poprawia. Obecnie już nie grozi mu żadne poważniejsze niebezpieczeństwo.

Książę jest w dobrym humorze i ma dobry apetyt.

HONOROWY KONSUL ZBIEGŁ Z ARESZTU

JEROZOLIMA. — Aresztowany za wyłudzenie od klienta większej kwoty pieniężnej honorowy konsul meksykański w Jerozolimie Ferdynand Damiani, zbiegł z aresztu śledczego. Policja wysłała za zbiegiem listy gończe.

WŚCIEKŁY PIES W SZKOLE

CZERNIOWCE. — We wsi Negresty pow. Wasłup wściekły pies wpadł do szkoły początkowej i pokąsał nauczycielkę i 12-cioro dzieci.

Uzbrojone bandy arabskie grasują

JEROZOLIMA. Pomimo czujności armii i policji, terroryści wykazują pewną działalność w północnej Palestynie. Władze prowadzą na wielką skalę poszukiwania uzbrojonych band. W Galilei aresztowano wiele osób, podejrzanych o udzielanie pomocy terrorystom.

Katastrofa lotnicza podczas startu

MONACHIUM. Na tutejszym lotnisku wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której startujący do Bagdadu samolot pocztowy Lufthansy został rozbity. Pilot zginął, dwóch członków załogi zostało ciężko rannych, dwóch lekko.

Olbrzymia afera

ANTWERPIA. Aresztowano tu agenta giełdowego Beckera, którego księgi wykazują deficyt 15 milionów franków, w czym 6 milionów stanowią akcje, zdeponowane przez klientów.

Bestia z Targówka w więzieniu

Śledztwo stara się ustalić właściwe przyczyny i sposób wykonania potwornej zbrodni

Sprawa nikczemnego morderstwa jakiego w dniu 23 ub. m. dokonał na Targówku 34 letni malarz Przybylski nie przestała interesować i wzburzać opinii dzielnicy.

Sam zbrodniarz został już wprawdzie osadzony w więzieniu śledczym na ulicy Daniłowiczowskiej, dotychczas jednak nie wyjawił sposobu wykonania swego nikczemnego kroku oraz nie podał powodów, dla których zamordował Sitkowskiego.

Z dalszych rozmów, jakie przeprowadziliśmy z sąsiadami zamordowanego i mordercy należałoby wysnuć kilka koncepcji dokonania morderstwa.

Pierwsza z nich idzie w tym kierunku, że bandyta Przybylski zarżnął Sitkowskiego do dnia, zanim ten zdołał się obudzić, aby pójść do pracy. Narzędziem zbrodni mógłby tu być wielki nóż jaki znaleziono podczas rewizji w piwnicy.

Druga koncepcja oparta na domysłach, że zbrodni dokonano wieczorem i że zrodziła się ona podczas wzajemnej kłótni. Istnieją domysły, że Sitkowski pożyczył Przybylskiemu pewną sumę pieniędzy na uruchomienie kiosku papierosowego i o tę sumę, a właściwie jej zwrot powstała awantura. Ta koncepcja jest o tyle nieprawdopodobna, że Sitkowski jako człowiek nawskroś spokojny raczej zdobyłby się na dobrowolne opuszczenie mieszkania, niż na toczenie awantur z kochankiem swej ciotki.

Dookoła zbrodni powstała cała masa najrozmaitszych plotek, które na ogół nie wytrzymują krytyki. Do rzędu tych ostatnich należało pomawianie Sitkowskiego o utrzymywanie stosunków ze swoją ciotką, czym mógłby pobudzać zazdrość Przybylskiego.

Wszystkie te sprawy niewątpliwie rozjaśni śledztwo, które prowadzone jest bardzo energicznie.

Spaliła w kuchni uciułane tysiące

Tragiczne przeżycie handlarki pierzem

Zamieszkała w Mszczonowie Gitla Baumgarten, trudniąca się skupem pierza, uciułała sobie w ciągu kilkunastu lat ciężkiej pracy sumę 2700 złotych. Pieniądze te kobieta przechowywała ukryte pod siennikiem w łóżku.

W dniu wczorajszym Baumgartenowa wyjechała do Rawy Mazowieckiej po pierze. Podczas jej nieobecności, 4-letnia córka, Hana, korzystając z nieuwagi starszej siostry, wyjęła z łóżka zawiniątko z pieniędzmi i zaczęła się bawić, wreszcie porzuciła zawiniątko przy kuchni, między stosem drzewa.

Powróciwszy wieczorem Baumgartenowa rozpaliła na kuchni ogień, a namacawszy między drzewem jakąś, jak się jej zdawało szmatę, rzuciła ją również do ognia. Wstawiając garnek na ogień, kobieta rozpoznała z przerażeniem w zwęglonych szczątkach opalone resztki banknotów.

Mimo natychmiastowego zalania ognia wodą, nie dało się już ocalić spalonych banknotów. Rozpacz kobiety, która sama spaliła dorobek swej wieloletniej pracy, nie ma granic.

Niezwykła afera matrymonialna w stolicy

Wspaniałe „partie" oczekiwały na damy serca w sąsiednim pokoiku

Policja stołeczna zasypywana była ostatnimi czasy skargami kobiet, które pragnąc wyjść za mąż, padały ofiarami różnych wydrwigroszów, rzekomych kandydatów do stanu małżeńskiego. Energicznie przeprowadzone śledztwo dało sensacyjne wyniki.

Okazało się, że na terenie stolicy grasuje zawodowa swatka, która za pomocą ogłoszeń matrymonialnych w szeregu pism werbuje klientki. Swatka dobrała sobie do pomocy kilku dobrze prezentujących się mężczyzn, odgrywających role kandydatów.

Ofiarom swoim sprytna swatka pokazywała kilka fotografij przystojnych mężczyzn, z których każdy był na dobrym stanowisku. W załączonych do każdej fotografii ewidencjach figurowały tytuły inżynierów, lekarzy, dziennikarzy, przemysłowców i t p.

Kandydatki decydowały się szybko, a wówczas swatka zapoznawała strony i asystowała wstępnym rozmowom na temat posagu

Okazywało się zwykle, że kandydat dla „ugruntowania" przyszłości potrzebuje większej gotówki. Gdy klientka swatki deklarowała odpowiedni posag, następowały zaręczyny, po czym spisywano umowę.

Po zaręczynach „narzeczony" brał się żwawo do zakładania „gniazda" małżeńskiego i regulowania swoich interesów. Ponieważ na cele te potrzebne były pieniądze, więc szczęśliwe narzeczone wypłacały z góry bądź cały umówiony posag, bądź poważną zaliczkę.

Pobrawszy pieniądze, „narzeczony" stygł w swoich matrymonialnych zapałach i zrywał z kobietą pod pierwszym lepszym pretekstem, nie zwracając oczywiście pobranych pieniędzy, którymi dzielił się ze swatką.

Wreszcie w cały ten „małżeński interes" wglądnęła policja. Aresztowano swatkę i 2 „narzeczonych". Obecnie policja wyławia pozostałych członków oszukańczej bandy. Ze względu na dobro śledztwa, nie możemy ujawnić na razie nazwisk aresztowanych

Polska potrzebuje kolonij

Tematy rozmów ministrów Delbosa i Becka

Od piątku Polska gości przedstawiciela sojuszniczego państwa, Francji w osobie ministra Spraw Zagranicznych Delbosa. Gość francuski, który zabawi u nas cztery dni, przeprowadzi rozmowy z kierownikami naszej polityki. Szczególne znaczenie posiadać będą oczywiście rozmowy między obu ministrami Spraw Zagranicznych.

Między Polską a Francją nie ma sprzecznych interesów. Sojusz, zawarty z Francją, przez Marszałka Piłsudskiego, nie stracił nic na swojej sile. Wręcz przeciwnie w miarę trwania rośnie jego wartość i znaczenie. O tym wiedzą zarówno zainteresowane państwa, jak i cała Europa. Pod względem faktycz nym więc wizyta min. Delbosa nie wniesie nowych momentów. Będziemy jeszcze raz świadkami potwierdzenia ważkości tego układu.

Wizyta natomiast da sposobność do przedyskutowania szeregu ważnych, bieżących spraw politycznych.

Minister Delbos wraca obecnie z Londynu, gdzie omawiano wiele spraw pierwszej wagi. Po dzieli się więc wynikami tych rozmów z naszym ministrem. Niezależnie od tego ministrowie Delbos i Beck będą mieli okazję do przyjacielskiej wymiany zdań w sprawie dalszej współpracy polsko - francuskiej.

W kołach politycznych utrzymują między innymi, że min. Beck wskaże min. Delbosowi na ważkość zagadnienia kolonialnego dla Polski. W chwili obecnej, kiedy sprawa ta z racji pretensyj niemieckich, jest dyskutowana w kancelariach dyplomatycznych, nie może również zbraknąć głosu Polski.

Min. Beck oświadczył swego czasu w Genewie, że gdy sprawa kolonialna stanie się aktualną, wówczas Polska zgłosi swoje żądania. Przypuszcza się, wości dla inwestycyj obcego kapitału.

W interesie obu państw leży, by kapitał ten pochodził z państwa sojuszniczego, jakim jest Francja. Należy przy tej sposobności przypomnieć, że właśnie zeszłego roku otrzymaliśmy z Francji poważną pożyczkę na cele, związane z przygotowaniem obronnym kraju.

że właśnie podczas wizyty min. Delbosa sprawa ta zostanie szczegółowo omówiona.

Mówi się również o tym, że w rozmowach ze swoim francuskim kolegą min. Beck wskaże na możliwość zacieśnienia stosunków finansowo - gospodarczych.

Polska przystąpiła z dużym rozmachem do dzieła uprzemysłowienia kraju. Budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego stwarza również duże możli

(Dokończenie obok)

Wesoły kącik

Masowa produkcja

Przy kawiarnianym stoliku siedzą panowie Kac i Bursztyn. Kac czyta gazetę, a Bursztyn się nudzi. W zamyśleniu opiera głowę na dłoni. Wzrok jego błądzi po kawiarni i zatrzymuje się na twarzy towarzysza.

— Panie Kac! — odzywa się wreszcie — Skąd się bierze taka twarz, jak pańska?

Kac gniewnie spogląda spoza gazety.

— Panie Bursztyn! Czego pan się czepia?

— Kto się czepia? Ja się ty! ko zastanawiam dlaczego jedne twarze to są cacka, a drugie, że się niedobrze robi? Dlaczego pan nie masz takiej twarzy, jak Brodzisz, jak Conti? Dlaczego oni są lalki, a pan jesteś, można powiedzieć szympans?

— Panie Bursztyn! Odczep się pan ode mnie, bo pan możesz dostać w pysk.

— Co się pan obraża? Przecież ja się tylko zastanawiam, skąd ta niesprawiedliwość? Jeden ma twarz, że jak mrugnie na kobiety to wszystkie do niego lecą, a drugi może mrugać, aż mu oko spuchnie i żadna nawet na niego nie spojrzy.

Kac machnął ręką i udawał, że nie słyszy, a Bursztyn rozumował dalej.

— Naprzykład pan. Ja rozumiem, pan się wrodził w tatunia. Tatunio w dziadunia. Dziadunio w pradziadunia... Ale przecież musiał być ten pierwszy, co dostał taką twarz. I ja się pytam skąd on to dostał? Przecież wszyscy ludzie pochodzą od Adama. A Adam był bardzo przystojnym mężczyzną. Ja go widziałem na fotografii. Ewunia też była niczego. Więc skąd taka twarz, jak pańska? Z czego to się wzięło?

Pan Bursztyn westchnął ciężko i w zamyśleniu zsunął sobie z czoła kapelusz.

— Wiesz pan? Myślę, że to było tak. W zasadzie każda twarz miała być ładna. Ja miałem być lalka, pan miałeś być lalka i nawet ta Cypmanowa, co na sam jej widok się traci apetyt, też miała być lalka.

Pan Bóg stworzył ładnych ludzi. Ale jak się potem wzięli do roboty ludzie, to zaczęli psuć. Zrobiła się masowa produkcja i towar zaczął się psuć coraz bardziej.

Nie wiesz pan? To samo jest w każdej branży. Jak szewc ma zrobić jedną parę obuwia, to obrabia starannie. A jak fabryka wypuszcza dziennie parę tysięcy par, to czy ona może obrobić? Nie! Trochę par się uda, a reszta same braki. Rozumiesz pan? Pan właśnie jesteś ofiara masowej produkcji. Pan jesteś taka wybrakowana sztuka.

Napoleon Sądek.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Koszmar wojenny rozwiany

Mocarstwa Europy szukają ścieżek pokoju

Konferencja londyńska wywołała ogólne zainteresowanie. Pobyt francuskich ministrów w Londynie dał sposobność całej prasie do snucia wniosków na temat rozmów lorda Halifaxa w Niemczech, warunków postawionych przez kanclerza Hitlera oraz wzajemnego ustosunkowania angielsko - francuskiego.

Podnoszono w pierwszym rzędzie, jak to już donosiliśmy, że Niemcy domagają się kolonii. Mówiono o koloniach należących dziś do Belgii i Portugalii. W kilka dni jednak później, Niemcy dementowały owe pretensje kolonialne, nie przecząc że pragną innych.

Najbardziej jednak istotnym jest, że przedstawiciele obu mocarstw uznali, iż nie czas na oddawanie Niemcom kolonii.

Utwierdza się dalej przekonanie, że rozmowy lorda Halifaxa miały li tylko charakter informacyjny. Materiał przezeń zebrany był przedyskutowany przez ministrów Anglii i Francji, co jest dowodem najściślejszej współpracy obu mocarstw.

Bezpośrednio po powrocie z Londynu, minister Spraw Zagranicznych Francji, Delbos udał się w podróż do państw sojuszniczych. Wizytom tym prasa francuska przypisuje duże znaczenie, podkreślając w pierwszym rzędzie, iż służy ona zacieśnieniu więzów, istniejących między tymi państwami.

Duże wrażenie wywołał fakt, że ministra Delbosa powitał w Berlinie minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej, baron Neurath, i odbył z nim 20 minutową rozmowę. Jedni chcą w tym widzieć szczególny akt grzecznościowy Niemiec i stwierdzenie, iż Rzesza Niemiecka nie uważa celu tych wizyt za sprzeczny ze swoimi dążeniami politycznymi.

Natomiast inni przypuszczają, że Niemcy, stwierdziwszy ścisłą współpracę angielsko-francuską i przekonawszy się, że Anglia bez Francji nie zawrze żadnego porozumienia z Niemcami, wykorzystały okazję odbycia bezpośredniej, wstępnej rozmowy z ministrem francuskim.

Ogólnie stwierdza się, że w Europie nastąpiło pewne odprężenie. Istnieje powszechna skłonność do uzgodnienia stanowisk, do prowadzenia rokowań.

Na Dalekim Wschodzie Japonia przeprowadza konsekwent nie swój plan. Mimo silnej obrony, Chińczycy tracą swoje terytoria. Skutecznej pomocy nie otrzymują znikąd. Wprawdzie podbój Chin godzi w interesy zarówno Stanów Zjednoczonych i Anglii, jak i Rosji Sowieckiej, niemniej przeto państwa te zdobywają się co najwyżej na dostawę materiałów wojennych

Nic dziwnego, że w tych warunkach, Włosi mogli doradzać Chińczykom, by pogodzili się z Japonią, gdyż dzięki temu uzyskają lepsze warunki pokoju we, natomiast pomoc ze strony obcych mocarstw powinni uważać za rzecz złudną.

Jak dotychczas, Chiny odrzuciły dobre rady sojusznika japońskiego, podobnie jak bez wyniku pozostały niemieckie próby pośredniczenia.

Kronika polityczna

UCHWAŁY WIEJSKIEGO OZONU

Na odbytym ostatnio w Wilnie Zjeździe Obwodu Wileńsko - Trockiego Obozu Zjednoczenia Narodowego uchwalono m. in. ciekawe rezolucje, żądające, by w Polsce „nasilić akcję oświaty zawodowej wśród najbiedniejszych warstw ludności wiejskiej, wyjednać u władz dostępne dla gmin kredyty na budowę szkół; przyśpieszyć komasację gruntów wiejskich, obniżyć ceny nawozów sztucznych, uruchomić dostępny dla rolników i niskoprocentowy kredyt, na spłaty rodzinne i kupno ziemi. Przez rozwój spółdzielczości i popieranie chrześcijańskiego handlu prywatnego, otworzyć nadmiarowi ludności rolniczej na wsi drogę ujścia do handlu, wypowiedzieć bezwzględną walkę elementom demoralizującym społeczeństwo rolnicze, w szczególności komunizmowi".

MŁODA WIEŚ RADYKALIZUJE SIĘ

W „Młodej Wsi" organizacje prowincjonalne domagają się ścisłej współpracy ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici". Jest to wpływ nauczycielstwa, które w organizacjach terenowych kieruje tym ruchem.

OBÓZ RADYKALNO - CHŁOPSKI DZIAŁA

Na terenie woj. lubelskiego prowadzi ożywioną działalność polityczną i organizacyjną Obóz Radykalno-Chłopski, urządzając szereg zjazdów i konferencji.

MA POWSTAĆ NOWA ORGANIZACJA ZIEMIAŃSKA

W dn. 12 grudnia br. odbędzie się Zjazd zachowawczy grupy konserwatystów. Na zjeździe tym ma powstać nowa organizacja polityczna ziemiaństwa.

KONGRES STRONNICTWA LUDOWEGO W KRAKOWIE

Na kongresie krakowskim, który odbędzie się w dniu 30 i 31 stycznia — szereg działaczy ma zgłosić wnioski o nawiązanie ścisłej współpracy z Polską Partią Socjalistyczną i Klasowymi Związkami Zawodowymi.

Program radiowy

NIEDZIELA, 5 GRUDNIA 1937 R.

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Gazetka rolnicza. 8.30 Pieśni ziemi wileńskiej. 9.00 Marszałek Piłsudski i Jego rodzinne strony — pog. 9.15 Transm. nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Dialog o potedze" — scena z „Popiołów". 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Marszałek Piłsudski wychowawcą polskiej młodzieży — odczyt. 16.00 Koncert solistów. 16.45 „Anielcia i życie" — pow. mów. 17.00 Rapsodia Litewska. 17.20 „Józef Piłsudski o swoim życiu" — fragm. z Pism Marszałka. 18.00 „Od Warszawianki do I-ej Brygady" — melodie i pieśni bojowników o wolność. 19.00 „W cieniu wielkości" — raprod poetycki. 19.30 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wiecz. 21.00 Wiadom. sport. 21.15 „Święty Mikołaj w królestwie eteru" — lekka aud. 21.45 Najpiękniejsze pieśni. 22.05 Polskie tańce. 22.55 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

14.45 Rapsodie i fantazje na fortepian. 16.00 Felieton akt. 16.15 Polska muzyka salonowa. 16.50 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Polska muzyka lekka (płyty). 23.00 Polska muzyka taneczna. 23.45—1.00 Muzyka lekka i taneczna.



Jadzia nie pokazywała się prawie w mieście. Nie chciała zwrócić na siebie uwagi. Po kilku dniach postanowiła jednak odwiedzić więzienie. Oprowadzał ją naczelnik Obuchow. W żadnej z osiemnastu zwiedzonych cel nie zastała Tadeusza. Naczelnik więzienia był bardzo zadowolony z wyniku inspekcji i udał się wieczorem do restauracji, gdzie był również szef ochrany — Grobow.

Przy stoliku siedzieli: komisarz policji, dyrektor urzędu skarbowego, pułkownik garnizonu i kilku wyższych urzędników państwowych.

Na stole stały butelki z winem, wódką i rozmaite gorące zakąski.

Kiedy Obuchow wszedł na salę, koledzy jego byli już podchmieleni. Zachwyceni przybyciem nowego gościa witali go gromkimi okrzykami:

— Niech żyje! Niech żyje nasz Obuchow!

Wciągnęli go do środka i poczęstowali pierwszym kielichem.

— Pijcie! Pijcie — zachęcali.

—Udałem się tu właśnie z zamiarem wypicia na cześć udanej inspekcji z Petersburga...

— Inspekcja z Petersburga? — zdziwili się koledzy, biesiadnicy i przysunęli krzesła bliżej stołu.

— Niech no pan powie, co to za inspekcja — niecierpliwili się inni.

— To nie była wprawdzie inspekcja w całym znaczeniu tego słowa... che, che, che, — śmiał się Obuchow zadowolony. — To jakaś dama z wyższych sfer peterburskich wścibnęła do nas swój nosek...

— Kim jest ta dama? — pytał się dyrektor urzędu skarbowego blady cały. Bał się inspekcji i u siebie, „podjął" bowiem osiem dni temu z kasy pięć tysięcy rubli i wystawił na nie fałszywe pokwitowanie.

— Dama... — odpowiedział Obuchow — ale dajcie najpierw choć usta trochę zwilżyć.

— Dama — dziwili się wszyscy nie zwracając uwagi na ostatnie słowa Obuchowa.

— Pozwólcie na miłość Boską przełknąć łyk płynu — żachnął się Obuchow. — No! Za zdrowie kamraci... pijemy!

Roztworzył szeroko usta, odsunął wąsy w bok i jednym pociągnięciem wychylił całą zawartość kielicha.

Poczęstowali się smażoną szynką i napełnili ponownie kielichy do brzegów.

Obuchow zaczął swe opowiadanie:

— Towarzystwo pomocy biednym aresztantom wysłało jakiegoś posłannika do nas na Sybir... Posłannikiem tym jest jakaś dama z arystokracji Petersburga... Ma papier z samego ministerstwa sprawiedliwości... Mnie się nawet zdaje, że pracuje sama w ministerstwie sprawiedliwości... Ta inspekcja ma się widocznie odbyć w zamaskowanej formie.. dla lepszego wyniku, che, che, che — dodał porozumiewawczo — chodzi, wącha i do wszystkiego się wtrąca... to jej się nie podoba... tamto jest za małe... to jest za duszne... Nie miałem innej rady... posłałem do hotelu kosz pięknych kwiatów. Damy lubią zdaje się kwiaty, che, che, che...

— To znaczy się, że wysłana została tylko na inspekcję więzień... — odetchnął dyrektor urzędu skarbowego z ulgą.

— Ładna? Smaczna? — pytał się komisarz policji i oczy mu się zapaliły.

— Siwa nawet... ale twarzyczka niczego sobie... młoda jeszcze... — uśmiechał się Obuchow dopełniając kielich.

— Czy wszystko było w porządku? — pytał się dyrektor urzędu skarbowego.

— Czy w porządku? Zaraz... dajcie odetchnąć... sucho mam w gardle... dajcie do licha napić się spokojnie... — mrugnął okiem i bez zachłyśnięcia wypróżnił kielich wydymając usta w lejek.

Ująwszy na widelec duży kawał baraniny ciągnął dalej:

— W jednej z cel miałem pięciu pokaleczonych do krwi bandytów... Ledwo dyszeli... A dama powtarza stale jedno i to samo: proszę otworzyć jeszcze jedną celę... jeszcze jedną... zwiedziła siedemnaście cel... chytra baba... ale... nie wiedziała chyba o tym, że ja się nazywam Obuchow... che, che, che... Druhu najmilszy czego milczysz przez cały czas?... Co się stało? — pytał się Obuchow zwracając się w stronę szefa ochrany.

Grobow przysłuchiwał się uważnie opowiadaniu Obuchowa. W jego głowie powstało straszne podejrzenie. Siedział dlatego cicho i myślał nad tym czy podejrzenie jest słuszne. Powiedzieć im czy nie? A co będzie jeśli to się okaże tworem jego wyobraźni?...

— Myślę o tym, że trzeba być przygotowanym na rewizję — odpowiedział na odczepne.

— Hej! Nasz Grobow jest dzisiaj w kiepskim humorze — śmiał się dyrektor urzędu skarbowego — Podejrzewam, że stara złapała go na gorącym uczynku z wychowawczynią...

— Che, che, che, cha, cha, cha... — parsknęli wszyscy śmiechem.

— Wychowawczyni mojej córki jest starsza od mojej żony — odpowiedział Grobow. — Myślę teraz o innej damie...hm...

Nalał koniaku do szklanki i nagle zawołał:

— Niech żyje frajer Obuchow!

Obecni spojrzeli na Grobowa zdumionym wzrokiem. Byli zaskoczeni jego nagłym „toastem".

— Co pan powiedział Wasilij Nikołajewicz? — spytał Obuchow i spojrzał gniewnie na Grobowa.

—Powiedziałem, że pan jest frajerem

— Dlaczego? Z jakiego powodu?

— Spokojnie! Niech ja się najpierw napiję — dodał z uśmieszkiem na twarzy. — Albo wypijmy wszyscy razem.

— Nie, nie wypiję z panem dopóki pan mi nie powie dlaczego jestem frajerem — Obuchow zaczerwienił się na twarzy, oczy jego błyszczały.

— Po wypiciu będzie mi się lżej mówiło...

Wszyscy wychylili kielichy a za nimi Grobow.

— Dlaczego się pan tak tajemniczo zachowuje Wasilij Nikołajewicz — pytał się komisarz policji. — Co się stało?

Grobow wytarł wąsy białą serwetką, jaką trzymał w ręku i odwróciwszy się w kierunku Obuchowa zapytał:

— W jakim hotelu zatrzymała się ta petersburska dama?

— Niech mi pan najpierw powie, dlaczego ja jestem frajer — upierał się przy swoim Obuchow — dlaczego? Na jakiej podstawie? — huknął pięścią w stół.

— Chwilę... chwilę cierpliwości... Niech mi pan najpierw powie w jakim hotelu znajduje się ta dama...

— W wojewódzkim hotelu.. Ale o co chodzi? — krzyczy naczelnik więzienia.

— Cierpliwości... cierpliwości...

— Niech mnie pan nie naciąga, czy pan słyszy? — grozi Obuchow — niech pan w tej chwili powie dlaczego jestem frajer!...

— Bardzo pana przepraszam Aleksieju Siergiejewiczu — mówi Grobow tonem łagodnym ale ironicznym jednocześnie — nie miałem zamiaru obrazić pana... to jest za poważna sprawa, nie można z tego zrobić osobistych porachunków... Czy ktoś z was koledzy czytał „rewizora", Gogola?...

Wszyscy obecni przy stoliku patrzą na szefa ochrany niespokojnym wzrokiem. Obuchow blednie.

— Co to ma znaczyć?... czy pan... pan sądzi — drży głos jego — że to wszystko jest komedia?...

— Takie mam wrażenie — odpowiada Grobow spokojnie ale stanowczo.

— Dlaczego pan tak sądzi? Na jakiej podstawie opiera pan swoje podejrzenia?

— Tego nie mogę tu ujawnić — odpowiada Grobow tajemniczym głosem. — Prosiłbym również by nikt z obecnych tutaj nie rozszerzał tej gadki po mieście...

— Czy pan się nie myli? — pytał się Obuchow nie dając za wygrane.

— Powiedziałem, że nie mogę jeszcze podać powodów, na których się opieram — mówił cicho Grobow. — Możliwe, że się mylę... takie rzeczy zdarzają się. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że mam do czynienia z Chlastakowem z „Rewizora" Gogola, ale w spódnicy.

— Nie dałem jej żadnych pieniędzy — ...odezwał się naczelnik więzienia — nie nadmieniła ani słowem że chce łapówki... nie miałem zresztą zamiaru dać jej cośkolwiek do łapy... Nie rozumiem pańskiego pomysłu Wasilij Nikołajewiczu...

— Niech pan ma trochę cierpliwości... — wtrącił się do rozmowy komisarz policji. — Pan wie chyba o tym, że Wasilij Nikołajewicz nie ma w zwyczaju rozgłaszać jakieś bezpodstawne gadki...

— Panowie — odezwał się Grobow wstając z miejsca — zostańcie tu. Ja wrócę po godzinie, najwyżej po dwóch i wtedy będę już wiedział czy moje podejrzenia były naprawdę słuszne...

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Mężczyzna, który nie zapomina

Bączkowski, jadąc windą do biura Graneckiego, po raz dwudziesty pytał siebie, dlaczego właśnie do tego człowieka zwraca się o pomoc. Wśród swoich przyjaciół nie znalazł on nikogo, kto chciałby pożyczyć mu 20 tys. zł, które mogły go uratować od ruiny. Natomiast Granecki mógłby to uczynić, gdyby tylko chciał. Znali się stąd, że ich synowie uczęszczali do tej samej szkoły i przyjaźnili się ze sobą. Granecki uchodził za człowieka twardego, bezwzględnego. Bączkowskiemu jakiś głos wewnętrzny mówił, że Granecki nie odmówi mu pomocy.

Granecki ledwie spoglądał na Bączkowskiego, gdy ten opowiadał mu o swych nieudałych spekulacjach i pod koniec wspomniał o swej prośbie.

— Niech pan siada, panie Bączkowski — rzekł Granecki. — Jest bardzo dziwne, że właśnie do mnie pan przychodzi. Jak często los płata ludziom figle. Chciałbym panu opowiedzieć pewną historię z mego życia...

— Historię? — zapytał oszołomiony Bączkowski.

— Tak. Coś, co mi się wydarzyło w tych czasach, gdy powodziło mi się znacznie gorzej, niż panu obecnie. Grałem wówczas na podwórzach i przed restauracjami. Nie byłem sam. Miałem przyjaciela, on śpiewał. Miał bardzo ładny głos, był jednak ślepy i dlatego nie mógł zrobić kariery. Przy tym był bezradny jak dziecko. Pielęgnowałem go i dbałem o niego. Razem głodowaliśmy i cierpieliśmy. On śpiewał, a ja rzępoliłem na skrzypcach i zbierałem datki...

— Może nudzę pana tą opowieścią, panie Bączkowski, ale właśnie dochodzę do jej kulminacyjnego punktu... Pewnego wieczora — była wtedy straszna pogoda — staliśmy w przedsionku restauracji. Mój przyjaciel był w doskonałej formie i śpiewał pięknie. Ja wszedłem do restauracji i zacząłem zbierać datki. Jeden z gości, smukły młodzieniec w szarym płaszczu, dał mi pół złotego. Młodzieniec ten pośrednio przyczynił się do śmierci mego przyjaciela i omal że mnie nie zabił.

Granecki poruszył się tak gwałtownie, że odwrócił się od swego rozmówcy. Jego potężne ramiona zaczęły lekko drgać. Również i Bączkowski znajdował się pod wrażeniem tej opowieści. Jego twarz pokryła się bielą, a w oczach czaiło się napięcie strachu.

— Proszę, niech pan opowiada dalej — powiedział szeptem.

Granecki odwrócił się znów do swego gościa. Na jego twarzy i w głosie nie było już śladu wzruszenia.

— Młodzieniec w szarym płaszczu był dowcipnisiem. Po wręczeniu mi 50-groszówki opuścił lokal. Przechodząc koło mego przyjaciela, zauważył, że jest ślepy. Wówczas poradził mu, aby baczył na to, abym go nie oszukał, ponieważ dał mi 5 złotych. Rzekłszy to, roześmiał się i odszedł. Ja nie słyszałem tej dowcipnej uwagi. Dowiedziałem się o tym dopiero znacznie później, gdy już było za późno.

Bączkowski zerwał się z krzesła i sięgnął po kapelusz.

— Ja... ja.. pójdę już — wykrztusił.

— Niech pan poczeka—rzekł Granecki, ujmując go za rękę.

Bączkowski znów zajął miejsce, a Granecki ciągnął dalej:

— Udaliśmy się z przyjacielem na nasze poddasze z 2 łóżkami, koślawym krzesłem i skrzynią służącą za stół. Kupiliśmy coś do jedzenia i spożyliśmy to w milczeniu.

— Ile zebrałeś dzisiejszego wieczoru — zapytał nagle przyjaciel.

Odpowiedziałem mu, że 2 złote. Bez słowa podniósł się, podreptał w stronę swego łóżka i położył się spać. Po chwili uczyniłem to samo i zaraz zapadłem w lekki sen. Nagle usłyszałem, że ktoś drepcze po pokoju. Zapaliłem świecę, stojącą przy moim łóżku i ku memu oszołomieniu ujrzałem mego przyjaciela przy drzwiach. Zapytałem go dokąd idzie, czy jest chory, czy czegoś mu nie potrzeba.

Dziwnie się roześmiał i głosem pełnym nienawiści rzekł:

— Wtedy załatwisz to dla mnie, co? Od teraz dobrze cię znam, gagatku. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Jakiś gość w restauracji dał ci 5 złotych, powiedział, żebym uważał na ciebie. Znał cię lepiej niż ja, ponieważ mógł widzieć twoją twarz.

Zatrzasnął za sobą drzwi. Wyskoczyłem z łóżka, ubrałem się i zbiegłem na dół.

Zanim jednak znalazłem się na ulicy, mój przyjaciel znikł. W ciągu następnego dnia szukałem go bezskutecznie i myślałem o młodzieńcu w szarym płaszczu, który wskutek głupiego żartu spowodował tę tragedię. Dopiero po 10 latach spotkałem go znowu. I teraz mam przyjemność z nim rozmawiać. W bogatym kupcu nie poznał on dawnego muzykanta. Ja zaś poznałem go od razu. Nie zapomniałem tego wszystkiego, co przeżyłem. Z początku sądziłem, że mój przyjaciel popełnił samobójstwo. Dopiero po 3 dniach dowiedziałem się, że został przejechany śmiertelnie przez samochód ciężarowy... Z rozpaczy nie mogłem pozostać w tym mieście. Zacząłem oszczędzać i wyjechałem do Argentyny. Tam dorobiłem się wielkiego majątku. To jest historia, którą chciałem panu już dawniej opowiedzieć, ale zdobyłem się na to dopiero dziś, gdy przyszedł pan do mnie po pożyczkę.

— Idę... — wykrztusił Bączkowski. Wstał i skierował się ku drzwiom. Ale Granecki zatrzymał go. Wyjął z szuflady książeczkę czekową, wypisał czek i rzekł:

— Uważam pana za człowieka słabego i głupiego. Nigdy bym tego dla pana nie uczynił. Ale ma pan syna, który mi się podoba i który jest przyjacielem mego chłopca.

Bączkowski zadrżał, przez chwilę wahał się, ale w końcu wziął czek i mruknąwszy podziękowanie opuścił pokój.

Kalendarz dnia

5 grudzień

NIEDZIELA
2. Adwentu. 49 Ewang. O Janie Chrzcicielu w więzieniu. Juliusza, Sabby op., Anastazji, Sławisława Spitosława.
Słońca wsch. 7.27, zach. 15.26.
Księżyca wsch.: 9.12, zach. 17.42.

HISTORIA PODAJE:
1830 Chłopicki ogłasza się dyktatorem.
1867 Urodził się w Żułowie J. Piłsudski.
1925 Zmarł w Warszawie Władysław Reymont.

„Każdy akademik-żołnierzem"

Powołana do życia Legia Akademicka przystępuje do pracy

W dniu Święta Narodowego w listopadzie młodzież akademicka wszystkich wyższych uczelni warszawskich zamanifestowała żywiołowo swą wielką i nie rozerwalną łączność z Armią.

Fakt ten zaobserwować można było w czasie defilady, w której wzięły udział rzesze studenckie, lecz przede wszystkim najbardziej dobitnie mówi o tym rezolucja, uchwalona na ogólnoakademickim wiecu przed gmachem Politechniki.

Zgromadzeni powzięli uchwałę, wypływającą z przekonania, że *„Państwo musi być zbrojną organizacją całego Narodu"*.

Liczni mówcy, reprezentujący jak poszczególne wyższe zakłady naukowe, jak również i organizacje akademickie, stwierdzili z mocą, że nakazem chwili jest niezwłoczne powołanie do życia Legii Akademickiej.

Wasza sytuacja polityczna wymaga realizacji tego żądania. Wielka rodzina studencka nie raz już dała świadectwo swego patriotyzmu ustosunkowania się i rzetelnego pojmowania obywatelskich obowiązków.

Dowodem tego są tablice z nazwiskami poległych na polach bitewnych akademików, którzy na pierwszy apel stanęli w szeregach, by walczyć za niepodległość zagrożonej Ojczyzny.

„Dziś książka — jutro karabin". Hasło to rzucone w dniu 19-to lecia powstania Państwa, poparte zostało czynem. Domaganie się ustanowienia powszechnego, przymusowego przejścia przeszkolenia wojskowego na terenach uczelni odniosło na leżyty skutek. Rezolucja wiecu wciela się w czyn.

Wybrany komitet akademicki wszedł w żywy kontakt z władzami wojskowymi, które ze swej strony przyrzekły jak najdalej idącą pomoc i poparcie. Wytyczna linia przyszłej, nie dalekiej już pracy, została określona i opracowania. Jak ta sprawa się przedstawia?

A więc uczestniczenie w pracach Legii Akademickiej obowiązywać będzie wszystkich bez wyjątku studentów - Polaków, przez cały ich czas odbywania studiów na wyższych uczelniach. Wykłady i ćwiczenia tego przysposobienia wojskowe go prowadzone będą w ciągu dwóch godzin miesięcznie lub też zajmą godzinę tygodniowo.

Zasadniczy podział wśród członków Legii będzie zależny od przygotowania i kwalifikacyj wojskowych. Kurs początkowy dawać będzie uczestnikom przeszkolenie w tym czy innym rodzaju broni, co będzie też następnie brane pod uwagę z chwilą wcielania absolwentów do wojska.

Obowiązki instruktorskie sprawować będą fachowcy, to znaczy oficerowie rezerwy, których nie brak wśród akademików. W chwili obecnej trwa już nakazana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych rejestracja i stawiennictwo ich przed władzami wojskowymi, w celu unormowania programu i podziału funkcyj.

Zainteresowanie się przez młodzież studencką podniesieniem ogólnej obronności Państwa powitać należy z wielkim uznaniem. Wiemy dobrze, jak wartościowy i pożądany element stanowiła ona zawsze i stanowi w szeregach wojskowych.

Tysiączne rzesze akademickie są w największym procencie materiałem, z którego rekrutują się przyszli dowódcy, oficerowie rezerwy.

Gdy dodamy do tego, iż właśnie na barkach tej rezerwy spoczywać będzie odpowiedzialność za wyniki przyszłej wojny, zupełnie zrozumiała stanie się troska, aby była ona do swych obowiązków względem Państwa jak najstaranniej przygotowana.

Hasło **„każdy akademik — żołnierzem"** wcielono w czyn. Spodziewać się należy, że rezultaty pracy nie dadzą na siebie długo czekać. **(rczw.)**

Jeanette Suchestow przyjęła chrzest

Konsystorz prawosławny ostro protestuje

Jak podawaliśmy przed kilkoma dniami, pani Suchestow po zaręczynach z księciem Michałem Radziwiłłem chciała przyjąć chrzest. Archidiecezja poznańska odmówiła jej jednak udzielenia chrztu ze względu na to, że czyni to nie z przekonania, ale z interesu. Wówczas pani Suchestow wyjechała do Stanisławowa i tam zabiegała o chrzest u biskupa greckokatolickiego Chomyszyna według tego obrządku. Ale i tym razem dostała odmowną odpowiedź. Biskup nie chciał zgodzić się na udzielenie chrztu w obawie przed narażeniem kościoła grecko - katolickiego na ataki ze strony wiernych.

Wskutek tych utrudnień pani Suchestow postanowiła przyjąć chrzest w polskim kościele narodowo - prawosławnym. W tym celu przybyła wraz z narzeczonym do Warszawy, gdzie w mieszkaniu sekretarza księcia Radziwiłła, Władysława Franciszka Niemczewskiego za mieszkałego przy ul. Kieleckiej 33 chrztu udzielił ksiądz Wójec nadając jej imiona Jeanette — Jadwiga. Świadkami byli Władysław Niemczewski i Jadwiga Niemiziewiczowa.

Sprawą chrztu zainteresował się konsystorz prawosławny w Warszawie. i stwierdził, że chrzest został udzielony z pogwałceniem przepisów kanonicznych tego kościoła. Okazało się, że ks. Wójec udzielił chrztu samowolnie bez porozumienia się z władzami w dniu 30 listopada, a podanie pani Suchestow o przyjęcie jej na łono kościoła prawosławnego złożono w konsystorzu dopiero 2 bm.

Wobec takiego stanu rzeczy księgi stanu cywilnego, do których wpisano akt chrztu zostały opieczętowane w parafii prawosławnej; a ks. Wójec został zawieszony w czynnościach kapłańskich. Grożą mu poważne konsekwencje aż do całkowitego zawieszenia, natomiast chrzest jest ważny.

Krążą pogłoski, że po przejściu na łono kościoła narodowego narzeczeni czynią starania o to, aby ślub odbył się w polskim narodowym kościele prawosławnym.

Na małej wokandzie...

Przygoda lwowianki

czyli: „Miłość z pierwszego wejrzenia"

(A.E.) Pani Karola Z. urocza lwowska blondyna, przybyła z wycieczką do Warszawy, i oglądała właśnie pomnik króla Zygmunta, gdy zbliżył się do niej pan Bogumił M.

— Pani szanowna widzę nie warszawska?

— A nie — uśmiechnęła się pani Karola. — Ja ze Lwowa przyjechała.

— No i jak się pani nasza Warszawka podoba?

— O, bardzo się podoba. Ja pierwszy raz tutaj. A pan był kiedy we Lwowie?

— Nie byłem, proszę pani, i faktycznie, że bardzo żałuję. Bo widzę, że kobitki są tam klasa, o wiele fajniejsze od naszych.

— Taj to pewnie komplimenta... — szepnęła zarumieniona lwowianka.

— Żeby mie ciężki wyrok spotkał, że nie zalewam. Probant jestem na miłosne sprawy, ale takie miste do pani od razu poczułem, jak jeszcze nigdy.

Ale my tu gadu, gadu, a trza przziecie pani stolicę pokazywać! —

Pan Bogumił ujął uroczą lwowiankę pod rękę i począł ją oprowadzać po mieście.

Pokazał jej zabytki, pomniki, magazyny. Zaprosił ją do restauracji na obiad...

Wieczorem poszli naturalnie do kina, a po skończonym seansie pan Bogumił zaprowadził swą towarzyszkę do eleganckiego hotelu.

Że zaś serce jego płonęło gorącą namiętnością, więc po drodze szeptał coś na uszko pięknej pani Karoli; i w rezultacie zostali w hotelu oboje, podając się za małżeństwo.

Zakończenie owej rozkosznej przygody było zupełnie niespodziewane.

Gdy bowiem o 9-ej rano pan Bogumił otworzył oczy, pani Karoli już przy nim nie było.

Nie było jej również, gdy pan Bogumił obudził się po raz drugi, o godzinie jedenastej. Zaniepokojony zadzwonił na woźnego.

— Gdzie się moja żona podziewa? Już dwie godziny, jak jej nie ma!

Woźny parsknął śmiechem.

— A więc to pańska żona? Oj, biedactwo! Już trzy godziny w damskiej toalecie w negli żu siedzi i wyjść nie może, ponieważ zapomniała numer pokoju zapomniała, a także samo nazwiska męża nie pamięta!

Trudno opisać wściekłość pana Karoli, gdy wróciła wreszcie do pokoju. Obrzuciła pana Bogumiła stekiem lwowskich obelg i wytrzepała go parasolką zupełnie po warszawsku.

Oburzony pan Bogumił skierował sprawę do sądu.

Sąd zbadał okoliczności sprawy i skazał panią Karolę na tydzień aresztu.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stałe narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeczeńców — poszukuje pracy, kazał mu udać się do Wiediena do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nic bliższego o tym „zajęciu" człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiedienie.

Przebrany Kibirow otworzył drzwi wskazanej mu knajpy Agabekowa. Ujrzał przed sobą dziwaczną scenę:

„Goście" knajpy nie siedzieli, jak zwykle, przy stolikach, ale na ziemi, i wykonywali przy tym jakieś dziwne ruchy rękoma. Kilku śpiewało monotonnie, smutno zawodząc i przymykając z przejęciem oczy. Niektórzy mruczeli coś pod nosem, jakby szepcząc cichą modlitwę i kiwali się przy tym uginając całe ciało. Po całym lokalu rozchodził się jakiś dziwny szept, jakby szum ukrytego źródła w górach.

— Allach, o Allach! — rozlega się zewsząd wołanie.

Gdy Kibirow ukazał się we drzwiach, zwróciły się ku niemu twarze dziesiątek osób. Kibirow zrozumiał, że wpadł w środowisko, w którym jego obecność obudzi z pewnością jakieś podejrzenie.

Ale co robią ci wszyscy ludzie, siedzący na ziemi? Czy odprawiają modły? Gdy się jednak przyjrzał bliżej ich zaczerwienionym twarzom i błyszczącym oczom, zrozumiał, że ci wszyscy ludzie są mocno pijani. Pod wpływem alkoholu wpadli w ekstazę religijną...

„Goście" nie przestają spoglądać podejrzliwie na Kibirowa. Nie znają go wcale. A do tej knajpy widać przychodzą tylko stali bywalcy. Jak zdobyć ich zaufanie?

Kibirow nie zastanawia się długo. Siada na podłodze i przewracając białkami oczu zaczyna coś szeptać...

Siedział tak dłuższą chwilę, kiwał się monotonnie i szeptał coś niezrozumiałego, a po tym kazał sobie podać wina. Gdy zbliżył się kelner, odezwał się do niego:

— Chcę pomówić z właścicielem, panem Agabekowem.

— Oto on! — wskazał kelner na niskiego, tęgiego człowieka, który stał za bufetem. Potem dodał:— Jesteś tu widać po raz pierwszy, jeżeli nawet nie znasz naszego gospodarza.

Kibirow nic nie odpowiedział. Zaczął pić wino, nie przestając się kiwać, i wykonywać takie same dziwaczne ruchy, jak stali bywalcy tej knajpy, siedzący na ziemi.

Dopiero po upływie dwóch godzin mniej więcej podszedł do Agabekowa, właściciela knajpy i zapytał:

— Czy możesz mi wskazać niejakiego Dżafara? Mam do niego jakąś sprawę.

— Znasz go? — zapytał Agabekow, mierząc Kibirowa badawczym wzrokiem od stóp do głów.

— Gdybym go znał, nie prosiłbym, żebyś mi go wskazał!

— Jeżeli go nie znasz, to na co ci on potrzebny? — zapytał Agabekow, nie spuszczając wzroku z Kibirowa.

— Przysłano mnie do niego. Idzie o pewną sprawę...

— Kto cię przysłał do niego?

— Jakiś dżigit z Groźnego.

— Jak on się nazywa ten dżigit?

— Kazał mi tylko określić, jak wygląda. Imienia swego mi nie powiedział.

— No to jak on wygląda? — nie przestawał Agabekow spoglądać podejrzliwie na Kibirowa...



— Masz do mnie jakąś sprawę? — zapytał.

Kibirow opisał dokładnie, jak wyglądał tamten Czeczeniec.

— Hm.. — podrapał się Agabekow w głowę.— Jak ci na imię?

— Ali.

Posłuchajno, Ali... Poczekaj trochę, Dżafar pewnie zaraz nadejdzie. Ale wejdź tam, widzisz, do tego małego pokoiku.

Kibirow wszedł do małego pokoiku. Nie było tam nikogo. Usiadł przy jedynym stoliku, który się tam znajdował, i czekał.

Minęła godzina. Nikt się nie pokazywał. Agabekow również nie wołał go ani razu. Kibirow zaczynał się już niecierpliwić! Chciałby już zobaczyć tego tajemniczego Dżafara... Był już ciekaw, czy jego, Kibirowa, przyjmą do bandy Selim-Chana. Najprawdopodobniej miał o tym zadecydować ów Dżafar.

Otworzyły się wreszcie drzwi i do pokoiku wszedł wysoki, chudy Czeczeniec o orlim nosie i ognistych, czarnych oczach. Serce zabiło mocniej w piersi Kibirowa: to musi być Dżafar! Udawał jednak, że nie zauważył wejścia nowej osoby i patrzył gdzieś w bok.

Przybyły Czeczeniec bez pytania usiadł obok Kibirowa i zwrócił się do niego:

— Masz do mnie jakąś sprawę?

— A jak się nazywasz? — zapytał celowo Kibirow, spoglądając na przybyłego niby to podejrzliwie. Zrozumiał bowiem od razu, z kim ma do czynienia.

— Nazywam się Dżafar.

— Jeżeli tak, to właśnie na ciebie czekam... — odpowiedział cicho Kibirow z tajemniczym wyrazem twarzy.

— W jakiej sprawie? — pytał dalej wysoki Czeczeniec.

— Jestem bezrobotny. Spotkałem w Groznym, w knajpie, jakiegoś dżigita. Żaliłem się przed nim, że umieram z głodu razem z żoną i dziećmi. Posłał mnie wtedy do ciebie i powiedział, że ty możesz mi dać jakąś pracę...

— Szukasz właśnie pracy?... — uśmiechnął się dziwnie Dżafar.

— Naturalnie, że szukam pracy. Umieram po prostu z głodu...

— Zdrowy jesteś?

— Oho, czy jestem zdrowy, pytasz? — uśmiechnął się Kibirow w odpowiedzi. — Popatrz na moje ręce! Potrafią one unieść w górę worek z mąką, jak piórko.

— Worków z mąką nie będziesz musiał dźwigać... — odparł Dżafar z tajemniczym uśmiechem.

— Gotów jestem przyjąć każdą pracę... — odpowiada Kibirow.

— Naprawdę każdą?

— Tak, nawet najcięższą. Byle bym mógł zarobić...

— Czy jesteś bojaźliwy? — pyta nagle Dżafar.

Kibirow robi zdziwioną minę, jakby nie rozumiejąc w jakim celu stawia mu się podobne pytanie.

— Co znaczy?... Nie rozumiem... — mówi.

— Już zrozumiesz później... — odpowiada Dżafar tajemniczo. — Ale powiedz mi przed tym prawdę. Czy jesteś tchórzem, czy nie? No, powiedzmy, że widzisz skierowane w siebie lufy karabinów, to się boisz wtedy?

— No, to zależy w jakich okolicznościach... — odpowiada Kibirow. — Byłem na wojnie, a wtedy, widzisz, nie obawiałem się śmierci. Dostałem za to medale. Jeżeli tylko można zarobić pieniądze... Nie, nie obawiałbym się niczego! Czego się tu obawiać, raz kozie śmierć! Wszystko jest dobre, byle by nie głodować i nie widzieć, jak żona i dzieci umierają z głodu.

— Podobasz mi się, dżigit. Dostaniesz pracę! Ale musisz poczekać kilka dni. Masz coś przy sobie pieniędzy?

— Ostatnie dwie kopiejki. Przyszedłem tu pieszo z Groznego.

— No, to masz tu dwa ruble, starczy ci na te kilka dni. Nie frasuj się, otrzymasz robotę...

— Kiedy? — zapytał Kibirow, biorąc dwa ruble, które mu podawał Dżafar.

— Trochę cierpliwości, dżigit... Już nie umrzesz z głodu, nie bój się. Twoja żona i dzieci będą już zawsze syte...

— Dziękuję ci, dżigit...

— A więc... za parę dni spotkamy się tutaj znowu i pójdziemy gdzieś razem. Masz siły? Umiesz dużo chodzić?

— Daleko?

— No tak, dosyć daleko.

— Dobrze, — odpowiada Kibirow. — Gotów jestem na wszystko. Więc gdzie się spotykamy, dżigit?

— Tutaj, w knajpie Agabekowa.

Dżafar odszedł. Kibirow czekał niecierpliwie kilka dni. Musiał nocować w brudnym zajeździe. wśród obdartych Czeczeńców, i wdychać zapach kwaśnego wina i ludzkiego potu. Kibirow przystosował się jednak doskonale do nowych warunków... Grał tak doskonale rolę bezrobotnego, obdartego, wybiedzonego górala, że niepodobieństwem było go poznać. Żadnemu z Czeczeńców, którzy spali z nim razem w zajeździe nie mogło nawet przyjść na myśl, że znajduje się wśród nich oficer carski.

W zajeździe Czeczeńcy zupełnie swobodnie i głośno rozmawiali o Selim-Chanie, o jego nieugiętej mocy, o jego walkach z wojskiem i policją. Kibirow również brał udział w tych rozmowach i wraz z innymi wynosił pod niebiosa Selim-Chana.

Kilka dni później w knajpie Agabekowa zjawił się znowu Dżafar. Na uboczu, tak żeby nikt nie mógł ich usłyszeć, powiedział tajemniczo do Kibirowa:

— No, o teraz chodź ze mną!

— Już teraz?

— Tak.

Kibirowa opanowało jakieś dziwne uczucie strachu, zmieszane z ciekawością i radością, że oto urzeczywistniają się jego plany.

„Znaczy się, że wkrótce będę stał twarzą w twarz z Selim-Chanem" — pomyślał Kibirow i drżenie przebiegło jego ciało...

(Dalszy ciąg jutro)

Ludzie - bestie

W dniu wyjścia z więzienia handlarz chwyta swe ofiary

Głównym terenem, na którym grasują bandy handlarzy „żywym towarem" jest wieś oraz mniejsze miasteczko, gdzie istnieją olbrzymie możliwości zdobywania nowych ofiar.

Haniebny ten proceder ułatwia handlarzom w dużym stopniu nędza. Dziewczyna wiejska, czy panienka z małego miasteczka za cenę wydostania się z nędzy i zdobycia pieniędzy na błyskotliwe szmatki, gotowa jest ponieść największą ofiarę.

Zdarzają się przy tym inne, wyjątkowo sprzyjające handlarzowi momenty. Ojczym lub macocha wypędza sierotę z domu, ta zostaje bez środków do życia i wpada w ręce agenta argentyńskiej bandy.

To najlepszy towar. Nikt się za nim nie będzie ujmował, nikt nie będzie deptał po piętach. Tego rodzaju korzystna sytuacja wytwarza się również w wypadkach, gdy dzieci z chęci zysku sprzedają w ręce handlarzy sami rodzice.

Fałszywa moralność

Jest jeszcze ostatnia sprzyjająca handlarzowi okoliczność: Kwestia podwójnej fałszywie pojmowanej moralności: Uwiedziona dziewczyna nie przyzna się do wyrządzonej jej krzywdy, bo to w atmosferze owej podwójnej moralności równałoby się oskarżeniu raczej siebie samej, niż handlarza.

Handlarz „żywym towarem" orientuje się naturalnie w tych stosunkach i czarne, a znikczemniałe sumienie dalekie jest od wyrzutów. Jest to zwyrodniałe zwierzę drapieżne, które odczuwa tym większe zadowolenie, im ofiara jest niewinniejsza.

Charakter takiego sadyzmu handlarza „żywym towarem" przechodzi z pokolenia na pokolenie handlarzy i nie istnieje żadna siła ludzka, która by zbrodniarzy tego pokroju mogła nawrócić na drogę prawą.

Socjologowie amerykańscy stwierdzają, że handlarz „żywym towarem" nawet po kilkunastu latach więzienia, na drugi dzień po opuszczeniu celi rozpoczyna na nowo swój proceder.

Na potwierdzenie tych oskarżeń publikują jeden z przypadkowo zatrzymanych listów, który brzmi dosłownie:

Rewelacyjny list

„Pani Helena Reingold, Brema, hotel Walhalla. Droga Heleno!

Na pewno Cię ten list z wolności zdziwi, ale właśnie wczoraj opuściłam więzienie. Trochę to śmiesznie brzmi, ale po ośmiu latach siedzenia Hamburg wydaje mi się trochę zmieniony.

Ale to nic. Przyzwyczaję się i do tego, choć nigdy nie zapomnę Fajdze jej podłości. Ona jedna mogła mnie wtedy ratować. ale nie chciała mi tej przysługi wyświadczyć!

To nic! Ty wiesz, że ja jestem spokojny, ale znajdę jeszcze okazję, aby się nasycić zemstą. Tymczasem jednak muszę z czegoś żyć.

Szczęście widocznie bardzo się do mnie uśmiechnęło, bo zaraz wczoraj w kilka godzin zaledwie po wyjściu wpadła mi w ręce wspaniała sztuka. Młoda, bardzo ładna, ale głupia, że aż strach pomyśleć.

Wierzyła każdemu słowu i była przekonana, że od pierwszego wejrzenia w niej się zakochałem. Mam ją już pod kluczem. Gdy się dowiedziała, co za los ją spotkał, szalała po prostu z rozpaczy.

Uśmiałem się początkowo z niej serdecznie, ale gdy za nadto zaczęła sobie pozwalać potrafiłem ją poskromić. Ty wiesz, że ja to potrafię.

Pamiętasz tego marynarza, którego pogrzebaliśmy w morzu, kiedy sobie pozwolił na zaglądanie w nie swoje kąty?

Ale nie w tym rzecz, Heleno. Ponieważ wyszedłem z towarzystwa, nie orientuję się w ogóle w zaszłych w ciągu tych ośmiu lat zmianach. Nie wiem nawet kiedy teraz wysyłają transporty i jakie są stawki.

Nie chciałbym nic tracić, ty mnie przecież rozumiesz. Dlatego też bardzo Cię proszę wprowadź mnie trochę w teren i odpisz mi na dawny adres. Zatrzymałem się w tym samym miejscu.

Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę powodzenia

Dolly".

List powyższy nie wymaga żadnych komentarzy.

Afery szpiegowskie

Handlarze „żywym towarem" przy okazji uprawiania swego procederu stają się ponadto elementem niezwykle groźnym i godnym największego tępienia. Tu przecież w ich kołach rodzą się afery szpiegowskie, tworzą się kontrabandy Tu znajduje swoje pole popisu wywiad obcych agentur. O tym jednak w następnym artykule.

65 nagrodzonych uczestników ankiety

p.t. „Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek"

W ubiegłą niedzielę zgłosiliśmy wynik głosowania na najpopularniejszych Polaków i Polki. Stosownie do zapowiedzi, ogłaszamy obecnie listę nagrodzonych Czytelników, którzy wzięli udział w naszym wielkim konkursie - ankiecie p.t. **„Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek".**

Przypominamy, że przy ogłaszaniu konkursu - ankiety, zapowiedzieliśmy rozdanie 65 nagród, a mianowicie:

1 nagrody w kwocie 100 zł.
1 nagrody w kwocie 50 zł.
5 nagród po 10 zł.
8 nagród po 5 zł.
50 nagród pocieszenia.

Łączna wartość nagród miała wynieść 500 zł. Zapowiedź naszą wypełniamy w stu procentach.

Pierwsza nagroda w kwocie 100 zł. zostaje przyznana p. Antoniemu Kamińskiemu, majstrowi fabrycznemu z Warszawy.

Drugą nagrodę w kwocie 50 zł. otrzyma p. Stanisław Sikorski z Warszawy (Koszykowa 89).

Nagrody po 10 zł. przypadają w udziale p.p.:

1) Gołdowski Jan z Warszawy (Płocka 46 m. 21)
2) Bohdan Berliński z Warszawy (Ząbkowska 6 m. 3),
3) Czekaj Rudolf z Warszawy (Padewska 15),
4) Władysław Stępień z Suwałk (Kościuszki 65),
5) Jan Klepacz z Warszawy (Barkocińska 14).

Nagrody po 5 zł. otrzymują p.p.:

1) Zdzisław Obarski z Warszawy (Szwedzka 6 m. 43),
2) Adolf Rotter z Radomia (Brudna 4),
3) Adam Jakubowicz z Warszawy (Nowy Świat 37),
4) Stanisław Krzyżanowski z Włocławka (Łęgska 24),
5) Jerzy Galasiewicz z Krakowa (Prądnik Biały - Kościuszki 13),
6) Maciej Gradek z Kielc (Baranówek 16),
7) Zasada Mieczysław z Krakowa (Racławicka 17,
8) Al. Dobrowolski z Wilna Mostowa 15).

NAGRODY POCIESZENIA

Na nagrody pocieszenia składają się: aparat fotograficzny, komplety kosmetyczne, flakony wody kolońskiej, półroczne prenumeraty „Nowego Sportowca" i półroczne prenumeraty tygodnika „Życie Kobiece".

APARAT FOTOGRAFICZNY przyznała Redakcja p. E. Gajdeczkowej z Pragi (Kowieńska 11).

PO KOMPLECIE KOSMETYCZNYM otrzymają:

1) Anna Wernerowa z Warszawy (Puławska 17),
2) Feliks Cygan z Warszawy (Koszykowa 65),
3) R. Stanik z Pragi (Kępna 2 m. 35),
4) Anna Filipowska z Nowego Dworu (Nowodworzańska 8),
5) Anna Pilman z Pragi (Stalowa 41),

PO FLAKONIE WODY KOLOŃSKIEJ otrzymają:

1) W. H. Czarny z Warszawy (Zakopowa 5 m. 26),
2) Aleksander Żelechowski z Warszawy (Nowolipki 33 m. 7),
3) Władysław Chmielewski z Czeplowizny (poczta Wawer),
4) Piotr Wyrwa-Nowak z Włocławka (Kaliska 47),
5) Tadeusz Sidorowicz z Pragi (Ząbkowska 54 m. 15),
6) Eugenia Brzozowska z Warszawy (Grochowska 351 m. 3),
7) Jan Żuk z Grodna (Raszyńska 9),
8) Stefan Lasocki z Warszawy (Piusa XI 58),
9) Marian Malinowski z Pruszkowa (Kraszewskiego 17),
10) Kazimierz Sutkowski z Otwocka (Kilińskiego 4),
11) Hieronim Dynowski z Warszawy (Koszykowa 71),
12) Sergiusz Kamieniew z Pragi (Ząbkowska 41),
13) A. Piątkowska z Warszawy (Moczydło 30-32),
14) Jan Sieńko z Wilna (Straszuna 13),
15) Leonard Jendryszek z Warszawy (Wolska 151)
16) Kazimierz Moryciński z Kielc (Wspólna 21),
17) Tadeusz Stojowski ze Lwowa (fabryka „Merkury"),
18) Tekla Bandarowa z Wilna (Zaułek Szkaplerny „C" 17),
19) Irena Będkowska z Warszawy (Gizów 26).
20) Teodora Słowikowska z Częstochowy (al. Wolności 32),
21) Basia Staropolska z Krakowa (Bol. Prusa 3),
22) Jan Ostrowski z Sosnowca (Piłsudskiego 20),
23) Maria Pawł[illegible]owa z Piotrkowa Tryb. (Słowackiego 57),
24) Hala Michalska z Żyrardowa (11 Listopada 1 m. 4).

PÓŁROCZNE PRENUMERATY „NOWEGO SPORTOWCA" przypadły w udziale pp.:

1) St. Kordański z Ciechocinka (Zdrojowa 1),
2) Tadeusz Fijałkowski z Mińska Maz. (Warszawska 69),
3) B. Kiełbasiński z Pruszkowa (Cedr[illegible] 10-a),
4) [illegible] Kołakowski z Pomiechówka (ul. Składkowskiego),
5) Wanda Piotrowska z Wilna (Słowiańska 5-a),
6) Mieczysław Gierecht z Mszczonowa (Rawska 1),
7) Stefan Wachowski z Włocławka (Stodolna 58),
8) Edward Najdowski z Bydgoszczy (Konopna 10),
9) Jerzy Nagórski z Radomia (Piwna 16),
10) Roman Sasiak (3 Maja 12).

PÓŁROCZNE PRENUMERATY: „ŻYCIA KOBIECEGO" otrzymują:

1) Maria Szpakiewicz z Nowego Dworu (Szeroko-Łączna 7),
2) Hanka Jędrzejewska z Warszawy (Opaczewska 54 m. 11),
3) Helena Bonder z Wilna (Rudomińska 14),
4) Helena Miller z Warszawy (Wspólna 49 m. 1),
5) Maria Karasińska z Warszawy (Daleka 13),
6) Maria Lafery z Grochowa (Kickiego 8),
7) Irena Bandówna z Krakowa (Tatarska 1),
8) Stanisława Węglarska z Okęcia (Kryniczna 1),
9) Tosia Łemińska z Wilna (Wiłkomierska 50),
10) Helena Piekutowska z Warszawy (Prosta 9).

Wszystkie wymienione powyżej nagrody będą wysłane pocztą w ciągu bieżącego tygodnia. Nie należy więc zwracać się osobiście po odbiór do Redakcji.

Ile będziemy płacić

Na Pomoc Zimową Bezrobotnym

W dniach od 26—30 ub. została dokonana rejestracja bezrobotnych przez sekretariat Komitetu w gmachu Zarządu Miejskiego, zgodnie z ogłoszeniem rozplakatowanym w mieście w dniu 25 ub. m.

Miejski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Kielcach uchwalił następujące normy ofiar na rzecz zimowej pomocy bezrobotnym na r. 1937/38.

Dla handlu od świadectw przemysłowych:

kategoria	I	—	1.500.— zł.
„	II	—	150.— „
„	IIb	—	35— „
„	III	—	25.— „
„	IV	—	5.— „
„ ½	IV	—	2.50 „

Od obrotu za 1937 rok istniejącego przedsiębiorstwa przemysł. 3 proc.

Od obrotu za 1936 względ nie 1937 r.

1) Rzemieślnicy posiadający własny lokal sklepowy świadczą w wysokości półtora procent.

2) Rzemieślnicy nie posiadający własnego lokalu sklepowego świadczą w wysokości 1 procent.

Od miesięcznego dochodu fundowanego netto:

od 160	— 300 zł.	½ procent	
„ 301	— 400 „	¾	„
„ 401	— 600 „	1	„
„ 601	— 1000 „	2	„
„ 1001	— 2000 „	2½	„
„ 2001	— 3000 „	4	„
„ 3001	— 5000 „	5	„
„ 5001	— wzwyż	6	„

Od miesięcznego dochodu niefundowanego netto, t. j. od zarabiających miesięcznie:

do 160 zł. mies.		—	0.20 zł.
od 161 zł. do	300 mies.	¼	%
„ 301 „	600 „	½	„
„ 601 „	800 „	1	„
„ 801 „	1200 „	1½	„
„ 1201 „	2500 „	2	„
„ 2501 „	wzwyż „	4	„

Od zajmowanych lokali: od 2 izb po 0.50 zł. miesięcznie od izby w ciągu 5 mies.

od 3 izb — po 1.00 zł. mies. od izby w cięgu 5 mies,

od 4 izb—po 2.50 mies. od izby w ciągu 5 mies.

od 5 izb—po 5.00 zł. mies. od izby w ciągu 5 mies,

od 6 izb i więcej po 7.00 zł. mies. od izby w ciągu 5 mies.

Nie wątpimy, iż doceniając doniosłość Akcji—przemysł, handel, rzemiosło, wolne zawody i pracownicy, zechcą zadeklarować i wpłacać na konto czekowe Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Nr 415720 jednorazowo lub w ciągu pięciu miesięcy, poczynając od dnia 1 grudnia 1937 r., ofiary w wysokości wyżej podanych norm.

Kronika.

Wieczór wspomnień

Dziś w niedzielę 5 grudnia w sali Teatru Polskiego w Kielcach Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych urządza „Wieczór wspomnień".

Początek wieczoru o godzinie 16.15.

Występ Reduty

W poniedziałek dnia 5 bm zespół Reduty odegra w sali teatralnej Domu WF. i PW. sztukę w 3-ch aktach p.t. „Walący się Dom" M. Morozowicz-Szczepkowskiej.

Początek przedstawienia o godz. 8.15.

Kina kieleckie:

Czwartak Młody hrabia
Palace: Szef wywiadu
Casino: Narodziny gwiazdy
WF. i PW. Władczyni dżungli

Kurs Przysposobienia Rolniczego

W Podzamczu Chęcińskim odbył się kurs nla przodowników przysposobienia rolniczego.

W kursie wzięli udział przodownicy organizacyj młodzieżowych z pow. kieleckiego w liczbie 61 osób.

Wykłady na kursie prowadził personel fachowy O.T.O. i K.R. w Kielcach Wydziału Powiatowego przy współudoiale inspektorów Kieleckiej Izby Rolniczej.

Na rok 1938 zgłoszono zespołów 76 z liczbą uczestników 765.

Zainteresowanie na kursie w odniesieniu do tematów fachowych jako też i społecznych było bardzo duże o czym świadczyły żywe dyskusje.

W uroczystym zakończeniu wzięli udział: w zastępstwie p. starosty pow. Karola Woyciechowskiego ref. Starostwa pow. p. Wojciechowski, kierownik WTO. i KR. p. Sobolewski, kier. OTO. i KR. w Kielcach p. St Gołąbek, p. Zbigniew Kawecki z Izby Roln., oraz personel O.T.O. i K.R. w Kielcach i zaproszeni goście

Odwołanie

Odwołuje ostrzeżenie zamieszczone w numerze z dnia 19 października „Kiel. Expressu Codziennego" o niedpowiedzialności za długi mej żony Marii Rożkowej

(—) Daniel Rożek.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.